ŁUCI WIELKOPOLSKIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK III WIELKOPOLSKA MAJ 1933 NR. 5 (20)

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI Redaktor: MARJAN TURWID

TADEUSZ PIETRYKOWSKI:

WOJCIECH CYBULSKI O ROLI WIELKOPOLSKI

Dr. Wojciech Cybulski, syn ziemi wielkopolskiej (1808 — 1867), objął w r. 1860 jako profesor zwyczajny katedrę literatury i języków słowiańskich przy uniwersytecie wrocławskim. Jego wykłady o poezji polskiej XIX wieku, miane na uniwersytecie wrocławskim, zostały po jego śmierci wydane we formie książki przez J. I. Kraszewskiego[1]). Stanowią one jego najważniejsze dzieło, gdyż najlepiej charakteryzują go jako człowieka i uczonego. O tych wykładach pisze Kraszewski w przedmowie co nast.: — „Jest to podchwycone, rzec się godzi, żywe słowo, w którem czuć natchnienie chwili, swobodę wykładu uniwersyteckiego. Nie jest to książka dla ogółu pisana, ogłoszona i wyrobiona artystycznie, na występ, ale wykład prostoty pełen, przeznaczony dla sympatycznej młodzieży...". W wykładach wrocławskich Cybulski daje się nam poznać jako doskonały filolog, dziejopis, krytyk, a przedewszystkiem jako dobry Polak, przejęty najwyższą miłością Ojczyzny. Okazji do ujawnienia jego uczuć patrjotycznych daje mu przedewszystkiem wykład o poezji powstania 1830/31, który poprzedzony został obszernym wstępem historycznym. Mówiąc o tragicznym zakończeniu powstania, nawołuje rodaków, by pielęgnowali ideę niepodległości narodu, by połączyli „rozmaite żywioły życia polskiego", objawione na emigracji i w kraju „w jedno duchowe ognisko". Jako prowincję powołaną do spełnienia roli łącznika między poszczególnemi częściami i grupami polskiemi, Cybulski uznaje Wielkopolskę, tak ze względu na jej ówczesny wysoki poziom wykształcenia, jako też pod względem jej położenia geograficznego i politycznego.

— Tu (tj. w Wielkopolsce) — głosi Cybulski[2]) — znajdujemy wszystkie momenta czysto polskiego życia, z jakiejkolwiek strony uważać je chcemy; tu są też wszystkie stopniowania polskich emigracyjnych stronnictw. Znajdzie się tu także, gdzie niegdzie pozór polskiego życia, i tu naostatek jest jeszcze jedyna w ojczyznie literatura polska. Wielkie Księstwo czyli Wielkopolska dzisiaj jest całą Polską, a przynajmniej nią być powinna; jeżeli nią nie jest, to będzie za to odpowiedzialną przed historją. Jest ona mostem, po którym dzisiaj przechodzi się do Polski, lub przechodzić się będzie, gdy wybije godzina zmarwychwstania. Jest jakby przeznaczeniem, które opatrzność zawiesiła nad tą prowincją. Historja zdaje się zamykać ten krąg, który obiegła. Polska rozpoczęła żyć od Wielkopolski i na niej żywot swój zakończy. Królowie, którzy nad nią panowali, powrócili do niej w bronzowych pomnikach. Czy wystąpią oni na otwarty plac, z kaplicy rosyjsko - bizantyjskiej? czy rozpalą ducha, któryby ich duchowi zrównał do wielkiego wytworzenia państwa, zapału religijnego i ukształcenia ludu? państwa, w którym już od wieków nie było niewolnika; religji, która nie zbyt wielką przywiązywała wagę, do zewnętrznych obrzędów



Stanisław Brzęczkowski Pejzaż (drzeworyt)

[1]) Dr. Wojciech Cybulski: „Odczyty o poezji polskiej w pierwszej połowie XIX wieku". Przekład z niemieckiego Franciszka Dobrowolskiego. Tom I i II. Poznań. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego. Drezno. Druk. J. I. Kraszewskiego 1870. Tom I stron V + 235, tom II stron 232. Przedmowę napisał J. I. Kraszewski.

[2]) ctr tom II. str. 37 i 38.

kościelnych a król był sam mocen ustanawiać biskupów i kazał się im koronować? Nie będziemy się więc dłużej rozwodzić nad tym obrazem. Widzimy, że Wielkopolska dziś jest głównym wyrazem Polski i że stronnictwo, które tu panuje, jest również polskiem. Niechże więc prowincja ta pomni na swe posłannictwo.

W tak pięknych słowach wykazał Cybulski posłannictwo Wielkopolski w wykładach uniwersyteck., których ówczesni studenci polscy w Wrocławiu słuchali z zapałem, uważając każde słowo ukochanego profesora za ewangeljum. Do Wielkopolski często zwracał swą myśl profesor wrocławski, głosząc, że ta najwięcej polska i najwięcej na zachód wysunięta dzielnica Polski w przyszłości jeszcze spełni rolę, jaką jej wyznaczyła historja.

JULJUSZ ZNANIECKI:

POETA

On, który życie pojął, niepojęte,
Wyrosnąć chciał, jak sama pieśń nad światem,
Wziąść świat, jak kłos, kosami wierszy ścięty
I spalić go na własnej duszy atom.

Więc śpiewał pieśń, nad latem i nad zimą,
Nad wiosną swą i chłodnym snem jesieni
Nad miasta swego duszą nieprawdziwą
Co budzi się o świcie wśród kamienic:

„Ja muszę wszystko posiąść i wyśpiewać,
W upały lata zanurzywszy głowę
Wraz z latem bujnie kwitnąć i dojrzewać,
Wraz z burzą mijać przez bramy tęczowe.

Jesienne wichry niosą mnie w marzenie
Barwnemi liśćmi wysypując drogi,
Jesieni moich zblakłe światłocienie
Dywanem słów rozścielić pod me nogi.
I w dłonie swe, jak złote winogrona,
Brać sny jesienne, sny niedokończone.

Zimowy śnieg i szrony mroźno-sine
Me pieśni tulą rozgrzeszeniem bieli,
Stroją odświętnie, stroją gobelinem
Przepychem szat puszystych i anielich.

Wiosenne dni na gwoździach gwiazd wiszące,
Lilijnym tchem wiejące przez ulice
Ze srebrnych gwiazd mej woli ciosem strącam
Dla moich dni natchnienia i zachwyceń.

Ja jestem żniwiarz barwny i wspaniały
Ja jestem plonem sam dla siebie,
Życia innego nie znam i nie znałem
Prócz tego na mojem niebie.
Z mojego miasta, z kamiennych ulic chłodnych
Zabieram kamienne atomy,
Które żyją wemnie, płonąc, jak pochodnie
Bezemnie martwe i niewidome.
Ja wieczorami na błękicie,
Na rozpostartej zorzy złudzeń
Ryję wierszami swoje życie
Ryję wierszami życie cudze.
W arterjach miasta moje soki
Krążą wytrwale i ogniście,
Kiedy, wepchnięte w mrok głęboki,
Miasto na moje czeka przyjście.
Bo tętno miasta w mojej dłoni
Bije zduszone i pokorne
Miasta, co wemnie ma atomy
I swoje świetlne sny wieczorne."

— — — — — — — — — — — — — —

A kiedyś w nocy samotnej
Samotnej i oniemiałej
Pieśń postanowił wyśpiewać
O sobie, dla swojej chwały.
I pojął wtedy, tej nocy
Ogłuchłej i niewidomej,
Że rozproszone są wszędzie
Jego człowiecze atomy
I, że naprózno się sili
Znaleźć samego siebie,
Bo cząstki swej duszy rozrzucił
Po wielkiem, nieswojem niebie...
I wkrótce umarł poeta, właśnie wybiła dwunasta
I jasny pokost słoneczny szarzyznę bruków powlekał...
Powieźli w dębowej trumnie, daleko... daleko... za miasto
Zwłoki poety-człowieka
Śpiewało nad nim miasto, niebo i świat cały
Śpiewały nad nim jesień i lato i zima
Wiosenne nad nim burze tęczami śpiewały
„Requiem" plemieniu Kaina.

— — — — — — — — — — — — — —

„Wiozę ulicami mojemi
Atomy spróchniałe atomy
Poetę oddam ziemi
Ogłuchłej i niewidomej...
Płonę światłami w noce ciemne,
Płonę słońcem południa,
Spalają się wemnie sprawy ludzkie, codzienne,
W ulicach skryte, jak w studniach..."

„A my mijamy — pory roku, wieczyście, by wrócić
Wracamy aby minąć
Nikt nas nie przedłuży, ani nie skróci
Nawet o jedną godzinę
I każdy z nami przechodzi i mija
Każdy się zmienia w atomy, w atomy niczyje..."

— — — — — — — — — — — — — —

Barwi się miasto resztą zórz wieczornych
Świecą nad światem gwiezdne komety
„Czekamy... czekamy pokorne
Narodzin nowego poety".

JAN PIECHOCKI:

POEZJE ARTURA MARJI SWINARSKIEGO

[1) Karykatury poznańskie 1929. — 2) Treny na śmierć przyjaciela 1929. — 3) Błękitna godzina. Wyd. drugie 1931 — 4) Los Angeles 1932. — 5) Centaur. 1932. — 6) Dęby w Rogalinie. 1933.]

Drobne, niepostrzeżone zdarzenia mogą mieć czasami charakter wymownych symptomów. Wydaje się np. mało prawdopodobnem, aby filolog klasyczny interesował się poezją współczesną. Znam jednak takiego, który nietylko przybył na Wieczór poetycki, ale „tuż przed pierwszym", za ostatnie grosze sobie zafundował tomik nowoczesnych wierszy. Wydał kilka złotych na książeczkę, liczącą około 60 stron, cowięcej, rozczytuje się w niej, uczy się tych wierszy na pamięć, szerzy wśród kolegów i znajomych kult poety, którego wpierw słyszał na estradzie a później czytał. Psychika człowieka zacnego acz

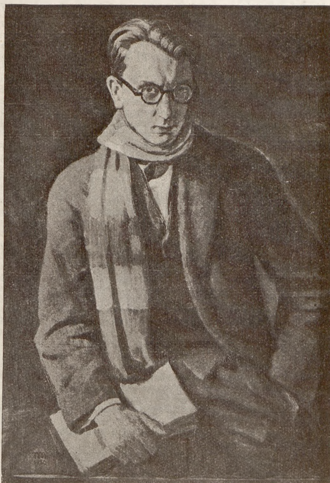
(niechaj mi wybaczy!) dość prozaicznego doznała zbawiennego wstrząsu: zjadacza chleba musnął (ach jak rzadko to bywa!) anioł piękna swym zwiewnem skrzydłem.

Wiem, że *Artur Marja Swinarski* zdziałał i zdziała jeszcze więcej takich cudów. A co dziwniejsza, nie dlatego żeby był w utartym sensie popularny, żeby „brał" tematami lub nawet wyłącznie aktualnością motywów. Gdzieś mówi ot, tak poprostu, o poetach:

„Łowimy gwiazdy na wędkę
i sny łowimy do sieci —
mówimy do zmarłych przyjaciół,
mówimy do śpiących dzieci." —

Połów gwiazd, dziwne sny, drzewa, marzenia kwiatów, święci z św. Franciszkiem na czele, morze: oto motywy i obrazy, które były i będą, póki będą istnieli poeci. Dochodzi jeszcze kilka tonów wyraźnie modnych: pochwała igrzysk i sportów jako walki, która nie dzieli, lecz łączy narody i rasy; pewne (acz słabo zaakcentowane) nastawienie pacyfistyczne (por. „Zły wiersz o świętym Mikołaju"); motywy regjonalne. Dodajmy, że Swinarski, to kpiarz nielada: szerszemu ogółowi Poznania znany jest jako wodzirej „Klubu Szyderców" i komilton poetów z pod znaku „kaktusa. „*Karykatury poznańskie*" (wyd. pod pseudonimem knock-out'a) są ideałem ciętej, lecz zarazem wytwornej satyry na głowaczy (z głowami i bez głów!) poznańskich.

Ten przegląd tematyki, acz dorywczy, bez pretensji do systematyczności, mówi już dużo. A więc *człowiek nowoczesny i poeta o prastarych instynktach.* Kpiarz, estradowiec, hulajdusza, co łaskocze snobistyczną nieco lub na snobizm pozującą publikę, zapełniającą salę poznańskiego „Klubu Szyderców". Jednocześnie liryk o czułej, niemal mimozowatej duszy, który śni sny zapuszczonych stawów i przeżywa cierpienia drętwiejącej na mrozie gruszy. Ten sam Swinarski, który z zadumą pochyla się nad śpiącem dzieckiem, kreśli rapsod węgierskiej puszty z akordami dzikich wichrów i tętentem kopyt końskich. Ten sam poeta, co przemawiał przed chwilą językiem tęsknot Amundsenów i Gerbault'ów, umie wyczarować bladą wizję zjaw w pałacu Raczyńskich, zjaw z przed wieku. *Swinarski posiada więc kilka oblicz, może nawet kilka dusz.* A jeśli nie jest, jak się rzekło wyżej, aktualny w tem znaczeniu, żeby był heroldem jakiejś idei czy wyrazem pewnej mody (apoteoza sportowych wyczynów tylko jednym z licznych tematów, zabarwienie pacyfistyczne jakby mimochodem), to jest przecież niezmiernie żywym, bardzo reprezentatywnym *wykładnikiem naszego psychicznie ogromnie złożonego pokolenia.* Podobną złożoność, analogiczną mozaikowatość upodobań i zmienność poetyckich nastawień łatwo wykazać n. p.



A. M. SWINARSKI
podług portretu Bronisława Bartla.

Brauna i Wierzyńskiego. Tkwią w tem *duże szczęśliwości rozwoju.* Zdumiewa poeta, który każdym tomem przypomina Feniksa, co zradza się z własnych popiołów. Zatrważa mnie jednak ustawiczna zmiana kursu, bo choć statek obraca się sprawnie i zawsze z wirtuozowską gracją, to przecież dokądś musi zmierzać, do jakiegoś portu musi zawinąć. A może manewrowanie jachtem, na którym powiewa flaga jednego z mocarstw Poezji, jest dopiero przygotowaniem (nieświadomem) do wielkiego rejsu?

Ostatecznie, pocieszmy się: istnieć *może* w poezji (zwłaszcza lirycznej) piękno bez myśli, nigdy jednak jeszcze nie stała się, choćby najpotężniejsza, idea poezją bez pięknej formy. Wbrew rzekomemu powiedzeniu Mickiewicza *istnicją* poetyckie „świątynie bez Boga". A jeśli czytelnik Swinarskiego zbliży się z pewnem niedowierzaniem do jego tabernaculum, to zato dużo miłych wrażeń wyniesie z pobytu pod kunsztownemi łukami sklepień, w półmroku, co sączy przez różnobarwne szyby witraży, w obliczu harmonijnie z architekturą świątyń zespolonych obrazów i malowideł.

Kunszt poetycki zna bowiem Swinarski doskonale i w każdym wierszu znać rękę majstra — pewną i lekką. Wiersze są pełne barw i świateł, rozmieszczonych jednak tak celowo, że nie rażą oczu i nie męczą. Czujesz piękno metafor, nim je spostrzegłeś. Słowa układają się w rytmiczne sploty, lśnią barwami, zestrajają się w sugestywne obrazy i zdaje ci się, że tak *musi* być, że to naturalna funkcja, a nie świadoma praca. Kilka przykładów na chybił-trafił:

Drogami idą drzewa —
powoli — powoli —
Tak im żal rzucić góry —
a tak tęskno do dolin.
I tak żal tego wiatru,
co je targał za włosy.
— Czy przylecisz za nami
roześmiany i bosy?
Czy nas, wichrze, odnajdziesz?
czy po drodze dogonisz?
Czy już nigdy we włosach nie
poczujem twej dłoni?

(Wiersz „Drzewa")

— — — — — — — — —

Jeziora mają źrenice
niebieskie i rzęsy z zieleni.
Rzęsy pomorskich jezior
nie wypłowieją w jesieni.

Nie zamykają się nocą
pomorskich jezior powieki,
gdy posną już dookoła
potoki, źródła i rzeki.

W nocy pomorskich jezior
źrenica srebrem się bieli:
z nieba zstępują niebiescy
goście, by zażyć kąpieli.

(Wiersz o jeziorach)

— — — — — — — — —

Wszedł księżyc blady
I weszły plejady —
Łożnica moja pusta.
Kiedyż nad rąk mych dwugłosem
Pachnące cyprysem i rosą
Wzejdą twe usta?

Wiatr stąpa lekko po łące
I kładzie palce drżące
Na krągłych pagórkach łonie.
Przyjdź! piersi me zasnąć nie mogą —
Przyjdź! piersi me zgasnąć nie mogą:
Niech zgasi twa dłoń je.

(„Safo").

Wiersze powyższe, szczególnie ostatni ilustrują jedną z tajemnic czasu poetyckiego autora „Błękitnej godziny". Nastrój wywołuje Swinarski *sugestywnemi obrazami:* obraz jest transpozycją i symbolem uczucia i myśli. Słowo posłużyło artyście (który zresztą jest utalentowanym rysownikiem i malarzem) do namalowania obrazu, a obraz znowu zastąpił całe szeregi słów. Przetwarzać

słowa w barwy i obrazy — przemawiać obrazami: oto sekret poety.

„Dichter! Bilde — rede nicht". Wiedzą o tem poeci, nie wszyscy jednak chcą lub umieją tworzyć zgodnie z organiczną zasadą każdej prawdziwej poezji. Swinarski widzi i oddaje świat w obrazach. Tę rozkoszną władzę tchnęła weń jedna z dziesięciu kochanek Apollina.

Profesor zaś, o którym wspomniałem na wstępie, może urzeczony został czarem, jaki płynie z możności widzenia świata w obrazach. Tej możności i zdolności, która jest udziałem dzieci i poetów...

INŻ. RYSZARD ŚWIEŻYŃSKI:

MUZEUM KULTURY WSI ZACHODNIEJ POLSKI

Kryzys skierował całą uwagę społeczeństwa głównie na sprawy dotyczące bieżącej chwili. Coraz bardziej przyzwyczajamy się żyć z dnia na dzień. Pełni trosk o najistotniejsze potrzeby życiowe niechętnie odrywamy od nich zmęczoną myśl, aby zająć się zagadnieniami luźniej związanemi z dniem dzisiejszym. Jeszcze mniej mamy czasu do zajęcia się przeszłością. A szkoda. Są pewne pomysły, których, niestety, nie zdążyliśmy zrealizować w „tłustych" latach.

Jednym z takich nieurzeczywistnionych projektów jest niewątpliwie sprawa utworzenia „Muzeum Kultury Polskiej Wsi", poruszona w roku 1928 przez P. Dr. J. Kostrzewskiego, Profesora Uniwersytetu Poznańskiego.

Uważam, że dzisiaj tę sprawę możnaby rozważać w nieco szczuplejszych ramach i na mniejszą skalę, a mianowicie jako „Muzeum Kultury Wsi Zachodniej Polski" lub nawet tylko Wielkopolski. To ostatnie najłatwiej możnaby powołać do życia, aby ocalić od zagłady, topniejące z każdym dniem cenne pamiątki przeszłości.

Podczas wyjazdów instruktorskich do drobnych gospodarstw niejednokrotnie widziałem ciekawe dawne budynki, stare narzędzia rolnicze i sprzęty domowe, pochodzące z mniej lub więcej odległych czasów. U właścicieli zabytków obserwowałem bardzo często zupełny brak pietyzmu, a nawet zainteresowania dla powyższych przedmiotów. Po upływie pewnego czasu bawiąc powtórnie w danej miejscowości, nieraz dowiadywałem się o zniszczeniu zabytku, który jeszcze przed paru laty istniał. Niejednokrotnie wywiązywała się następująca rozmowa:

— Gdzie jest Pański drewniany pług?

— Potrzaskałem na opał, bo i tak już mi nic z tego. W innym znów wypadku chodziło o kołowrotek prababki bardzo charakterystyczny dla ubiegłego wieku lub o stary wóz, pamiętający czasy kościuszkowskie.

Niestety sporo podobnych objektów dziś „idzie na szmelc". Kryzys i ogólne zniechęcenie wśród rolników bynajmniej nie sprzyja konserwacji zabytków jeszcze dotąd pozostających w ich ręku. Coraz bardziej zacierają się ślady dawnych etapów rozwojowych.

Jednak dla przyszłych pokoleń musi pozostać obraz życia ich przodków. Dziś nasza wieś wchodzi w orbitę coraz silniejszych wpływów miast. Kryzys w rezultacie wywoła dalsze, może nawet dalekoidące zmiany. Wobec tego należałoby teraz zebrać wszystko to, co charakteryzuje minione czasy.

Szczegóły z życia przeszłości, małowartościowe dla laika, w oczach etnologa, w oświetleniu nauki, nabierają nieraz znaczenia dokumentów z danej epoki. Dla każdego interesującego się życiem ludu i duszą ludu zabytki te są ważne, jako materjały i przesłanki do zrozumienia etnografji, etnologji i etnopsychologji. Nauki te zarówno jak folklorystyka odsłaniają przed badaczem nowe horyzonty. Rozpatrywana przez pryzmat tych nauk nasza wieś stanie się przebogatą kopalnią zjawisk, których nie rozumieliśmy lub na które nie zwracaliśmy przedtem uwagi. Życie indywidualne, rodzinne i gromadzkie mieszkańców wsi przedstawi się nam w nowem oświetleniu. Tymczasem musimy przyznać, że zamało wiemy o przeszłości naszej wsi. Ba! wielu z nas nie zna dostatecznie życia wsi współczesnej, nie zna jej potrzeb i bolączek. A jednak warto, aby wieś stała się objektem szerszego zainteresowania. Wszak wieś — to $^3/_4$ Polski. Wszystkie ważniejsze zagadnienia społeczne, gospodarcze, oświatowe i polityczne są związane z naszą wsią. Wieś jako najpospolitsze skupienie ludności w naszym kraju, powinna być rozpatrywana, jako rzecz sama w sobie to znaczy wsi należy się osobne studjum. Przedewszystkiem sama ludność wiejska powinna poznać bliżej swoją przeszłość. Znając przeszłość lepiej się rozumie terazniejszość i zadania na przyszłość. Trzeba rzucić okiem wstecz na drogę przebytą w pochodzie cywilizacyjnym i poznać warunki, w których żyły na naszej ziemi dawne pokolenia. Dla powyższych celów muzeum kultury wsi byłoby niezastąpionym wzorem „ad oculus".

W Polsce dotąd podobnego muzeum nie mamy.

Przykładem umiejętnego zbierania wszystkiego, co jest charakterystyczne dla zobrazowania rozwoju kultury wsi są niewątpliwie kraje skandynawskie. Tam bowiem znajdują się jedyne w swoim rodzaju „muzea kultury wsi" — w Sztokholmie, Oslo i Lyngby.

Szwedzki „Skansen" w Sztokholmie (należący do muzeum „Północnego") stanowi wielką osobliwość dla każdego interesującego się ludoznawstwem. Jest to muzem pod gołem niebem, w którem życie ludu szwedzkiego w różnych okresach historycznych zostało uplastycznione ze ścisłą dokładnością. Są tam zebrane w pełnym komplecie nietylko budynki i narzędzia rolnicze, ale i wszelkie sprzęty gospodarstwa domowego. Środowiska, w których żyli dawni Szwedzi odtworzono w najdrobniejszych szczegółach. W święta, na terenach „Skansenu"; urządza się widowiska z tańcami ludowemi. Można wówczas oglądać stroje ludowe wszystkich prowincyj Szwecji, widzieć regjonalne tańce i słyszeć piosenki.

W Oslo istnieje podobne muzeum ludoznawcze, posiadające szczególnie bogaty dział dawnych budynków, przeniesionych z różnych okolic Norwegji.

W Danji, w odległości 13 km od Kopenhagi znajduje się słynne „Frilands Museet vet Lyngby". To muzeum jest trwałym pomnikiem przeszłości duńskiej wsi. Zamieszkując w Lyngby przez kilka tygodni, w r. 1928, miałem sposobność poznać bliżej zawarte tam, ciekawe zbiory. W dużym trzypiętrowym gmachu mieszczą się bogate i niezwykle interesujące zbiory najrozmaitszych dawnych narzędzi i sprzętów gospodarskich, które w rozmaitych epokach były używane na ziemiach duńskich. Obficie skompletowane zbiory dotyczą nietylko odległych czasów, lecz także reprezentują i współczesność. Są tam narzędzia i maszyny jeszcze obecnie używane przez rolników. Wykresy porozwieszane na ścianach, pomagają orjentować się w oglądanym materjale. Niektóre z wystawionych eksponatów są dowcipnie pomyślane: np masielnica uruchomiana przez psa biegającego w kieracie.

Muzeum w Lyngby jest jednym z najbogatszych zbiorów tego rodzaju wogóle. Oglądając liczne eksponaty mimowoli nasuwa się porównanie postępu techniki w rolnictwie z postępem techniki w innych dziedzinach wytwórczości. Dla rolnictwa to porównanie wypada niezbyt korzystnie. Zwiedzający, może naocznie przekonać się, jak niewiele stosunkowo wiedza dotychczas pomogła praktycznemu rolnictwu i jak niedawno powstały różne dzisiejsze szeroko rozpowszechnione narzędzia. Np. żelazny pług istnieje zaledwie od 100 lat.

Po wyjściu z gmachu udajemy się na obszerne tereny muzealne, na których znajdują się specjalnie wzniesione gospodarskie zabudowania z różnych epok historycznych ze wszystkich prowincyj duńskich. Są tam domy mieszkalne, pomieszczenia dla zwierząt, spichlerze, stodoły, studnie, młyny, karczmy, kuźnie itd. Słowem wszystkie charakterystyczne budynki przeszłości wykonane z historyczną dokładnością i przeważnie przeniesione z miejsc, na których były kiedyś wzniesione. Wewnątrz budynku wszelkie domowe sprzęty są poustawiane tak, jakgdyby ich mieszkańcy dopiero przed chwilą stamtąd wyszli. Są tam kompletne urządzenia mieszkań: stoły, ławki, taborety, szafy, łóżka, skrzynie, obrazy, naczynia kuchenne, miski, dzbanki, zabawki dziecięce i t. d. Specjalną uwagę zwracają łóżka w kształcie szaf, dawniej rozpowszechnione w całej Skandynawji.

Potem oglądamy ornamentykę budowli i sprzętów, dawne tkaniny, charakterystyczne piece, kominki, narzędzia tkackie i różne inne warsztaty domowego przemysłu i rzemiosła. Ze wszystkiego widać, że Duńczycy kiedyś przeżywali ciężkie czasy i musieli mrówczą pracą zdobywać czego im poskąpiła przyroda.

Pozatem w Danji w Ladelund (na Jutlandji) istnieje muzeum z bogatym działem zaprzęgów i narzędzi rolniczych. Tamże znajduje się muzeum mleczarskie, najbogatsze w całej Skandynawji, posiadające zbiór różnych przyrządów i środków używanych przy przerabianiu mleka i dające obraz historycznego rozwoju mleczarstwa. Oprócz tego sporo materjałów dotyczących gospodarstwa wiejskiego i ludoznawstwa znajduje się w różnych komunalnych i prywatnych zbiorach, których jest tak zadziwiająco wiele w małej Danji. Żadne z nich, jednak, nie daje tak pełnego obrazu przeszłości wsi, jak muzeum w Lyngby.

Polska, jako kraj rolniczy i par excellence kraj wiejski, dotychczas nie posiada muzeum typu Lyngby i Skansen aczkolwiek dla zobrazowania rozwoju kultury naszej wsi podobne muzeum może oddać nieocenione usługi. Im wcześniej ono powstanie tem lepiej i tem więcej uratuje się zabytków przed zagładą. Najodpowiedniejszem miejscem dla muzeum jest Poznań. Okres kryzysu, jak już wspomniałem we wstępie, nie sprzyja projektom konstruktywnym bezpośrednio niezwiązanym z potrzebami dnia dzisiejszego. Każdy z tego jasno zdaje sprawę. Jednak pewne przygotowawcze prace możnaby podjąć. Narazie chodziłoby o mobilizację eksponatów narażonych na zagładę. Kwestja lokalu

chyba nie stanie na przeszkodzie wobec wielu pustych pawilonow na terenach P. W. K. w Poznaniu.

Cała akcja może się opierać wyłącznie na ofiarnej pracy ludzi dobrej woli, gdyż bardzo wątpię w możność uzyskania skądkolwiek pomocy materjalnej w formie jakichkolwiek subwencyj.

Wydatną pomoc w zbieraniu materjałów ludoznawczych mogłoby dać nauczycielstwo szkół rolniczych, średnich i powszechnych, a zwłaszcza kółka regjonalne młodzieży akademickiej. Pozatem wszystkie inne jednostki interesujące się danem zagadnieniem.

Należałoby powołać do życia komitet, który weźmie w ręce projekt i wcieli go w życie. Jeśli tą drogą uda się zebrać choć część wartościowych zabytków i tym sposobem je uratować od zagłady — to zadanie w dużej mierze zostanie zrealizowane. Kończę apelem: zakładajmy podwaliny pod „Muzeum Kultury Wsi Zachodniej“ w Poznaniu.

ALFONS SZYPERSKI:

GEOGRAFJA TALENTÓW WIELKOPOLSKICH

4. OD 1750 ROKU PO CZASY NAJNOWSZE

Dotąd trzymaliśmy się zasady chronologicznej lub podawaliśmy nazwiska według pewnych kategoryj twórczości. Teraz, ponieważ chodzi o czasy nowsze, lepiej znane, wyróżnimy pewne regjony, nawiązując do przeszłości. Idzie nam bowiem nie tyle o sam przegląd znanych nazwisk, ile o ich regjonalne pochodzenie. Już na podstawie dotąd przytoczonych możemy wyróżnić pewne centra talantów, pewne zgęszczone ośrodki promieniowania kulturalnego.

A. KUJAWY

Zacznijmy od północno-wschodn. części naszych ziem, od Kujaw, kolebki kultury Polan. Tradycje tu najstarsze, rasowość najczystsza, gleba najurodzajniejsza, krajobraz urozmaicony. Kujawy odzywają się późno, ale zato z całą siłą wyładowują swoją energję potencjonalną, energję wieków. Wiek XIX ich symbolem. Zanotowaliśmy już z tej ziemi nazwiska: *Jana z Lugziska, Jana Niemojewskiego i Jana Turowskiego.* Wiek XVIII wydał stąd piosenkarza, wierszopisarza i satyryka *Jakóba Jasińskiego* (1759—1794*). Dalej ciekawa postać poety i literata *Gustawa Zielińskiego* (ur. 1809 r.) z Markowic, dalej pracowity lekarz z Lubrańca *Józef Bieliński* (ur. 1848 r.), historyk oświaty i szkolnictwa w Polsce, *Kazimierz Waliszewski* (ur. 1849 r.) historyk, znawca stosunków polsko-francuskich, *Walery Gostomski* (ur. 1854 r.) z Borucina, krytyk literacki, wreszcie dwa wielkie nazwiska: *Jan Kasprowicz* z Szymborza (1860—1926) i *Stanisław Przybyszewski* z Łojowa (1868—1927).

Z współczesnych, pomijając kilku uczonych przyrodników, profesorów uniwersyteckich, z których najwybitniejszym jest *Bronisław Niklewski* z Inowrocławia, wymieńmy tylko *Wiktora Gosienieckiego* ze Strzelna, profesora malarstwa dekoracyjnego, *ks. Zygmunta Bielawskiego* z Brześnia nad Gopłem, katechetę i pedagoga, prof. uniwersytetu Lwowskiego — a z najmłodszych *Zonona Kosidowskiego* z Inowrocławia, poetę i literata.

*) Według niektórych urodził się ten generał i poeta w Wilnie.

B. PAŁUKI

Jak przedstawiają się sąsiednie Pałuki, rozsiadłe w trójkącie: Wągrowiec—Kcynia—Żnin? Ziemia ta już w XVI wieku zapisuje się dobitnie w dziejach kultury polskiej. Tu należy poeta *Klemens Janicki* z Januszkowa, dalej pierwszy nasz pedagog *Erazm Gliczner-Skrzetuski* (ok. r. 1535—1603) ze Żnina i *Jakób Wujek* z Wągrowca. I północna Kcynia wydała w tych czasach urodzaju kilku mężów zasłużonych jak *Pawła Kcyńskiego* i *Jakóba Szafarzyńskiego* (ur. 1552), autorów ksiąg kościelnych. Odtąd przez kilka pokoleń cisza, aż do czasów braci *Śniadeckich, Jana* (1756—1830) i *Jędrzeja* (1768—1838). Filozofem i polemistą był *Feliks Kozłowski* (1802—1872) z Lechlina (pow. wągrowiecki). I ta ziemia podobnie jak kujawska ma dziś swego przedstawiciela w szkole wyższej, w osobie *Jana Czochralskiego* z Kcyni. Z powiatu wągrowieckiego pochodzą: *Wacław Piotrowski* (z Gołańczy), muzykolog poznański, *Aleksander Guttry* (z Piotrkowic, koło Wapna), literat, krytyk i tłumacz: pisze w różnych językach, prawnik. *Kazimierz Ulatowski* z Łękna, inżynier architekt, jest dyrektorem Państw. Szkoły Przemysłu Artystycznego w Bydgoszczy.

Widzimy więc pewną rywalizację kuturalną między Wągrówcem a Żninem, który dawniej nadawał ton całym Pałukom i uchodził za ich duchową i geograficzną stolicę. Po śmierci Śniadeckich Pałuki przycichły, oddając berło ziemi gnieźnieńskiej.

C. GNIEZNO I OKOLICA

O ile z nad Gopła zdają się nas dochodzić odgłosy kultury dawnej jeszcze, pogańskiej słowiańszczyzny, o tyle teraz stajemy w centrum ducha chrześcijaństwa, w stolicy prymasów polskich. Ziemia Kazań Gnieźnieńskich będzie zrazu ziemią teologów — polemistów, a więc bicz arjan *Hieronim Powodowski,* kaznodzieja gnieźnieński, dalej *Marcin z Kłecka* i szereg innych, zapomnianych polemistów katolickich, wśród których nie brakło arcybiskupów. Podobnie jednak ta ziemia gdzieś od czasów Marcina z Kłecka w długi, wiekowy, twardy sen, by w tej „próbie grobu“ przemienić się w ziemię filologów. U progu jednak tej nowej epoki stoi znów, jakby emanacja wieków, teologpolemista, lecz w najgorszem już, średniowiecznem wydaniu. Jest nim rektor szkoły Pakoskiej *Karol Surowiecki* z pod Gniezna (1750—1824), fanatyk religijny, autor dziwacznych pamfletów na Woltera, Russa itd. pisarz o ciętym i grubym języku. Karol Surowiecki stanowi punt kryzysowy w dziejach kultury tej ziemi, słup niejako graniczny między dawnemi a nowemi czasy.

Ziemia gnieźnieńska stanie się centrum przedewszystkiem zainteresowań słowiańskich. Niema w Polsce drugiego, tak szczupłego skrawka ziemi „prowincjonalnej“, którąby tak gęsto filologów słowiańskich rodziła. Otworzy tę akademję slawistów *Onufry Kopczyński* (1735 — 1817) z Czerniejewa, autor pierwszej naukowej gramatyki j. polskiego. Prehistorję Słowian bada jako pierwszy *Wawrzyniec Surowiecki* (1769—1827) z pod Gniezna, gramatykarzem i filogiem jest *Hipolit Cegielski* (1815—1868) z Ławek, wszechstronny pracownik na niwie społeczno-politycznej, oświatowej, przemysłowej itd. działacz, o którym przedwcześnie zapomniano; jego Naukę poezji (kilka wydań) uzupełnił najzdolniejszy Gnieźnianin *Władysław Nehring* (1830—1909) z Kłecka, jeden z największych językoznawców polskich, autor pierwszej naukowej geografji o Psałterzu Florjańskim, cenne prace z dziedziny polonistyki dale wybitny filolog klasyczny, b. minister austrjacki, *Ludwik Ćwikliński* (ur. 1853 r.) z Gniezna, pierwsze pełne zbiory nazw topograficznych zawdzięczamy *ks. Stanisławowi Kozierowskiego* (ur. 1874) z Trzemeszna.

Jeśli mowa o Trzemesznie, to wzmianka należy się także *Janowi Kilińskiemu* (1760—1819), co także, chociaż skromne, miejsce w bibljografji polskiej zajął.

Wnukiem Zimmermanna, profesora w starem gimnazjum trzemeszeńskiem a synem Jana, lekarza był *ks. Kazimierz Zimmerman*, świetny znawca kolonizacji niemieckiej, rektor uniw. Jagiellońskiego, urodzony r. 1874 w Trzemesznie.

Z sławnego Trzemeszna pochodzi jeszcze *August Jeske* (1836—1875), zasłużony na niwie pedagog. - literackiej a z niedalekiej Bystrzycy (pow. mogileński) *Józef Kazimierz Plebański* (ur. 1831), profesor historji w Szkole Głównej (1862—1869), zajmujący się także językoznawstwem. Jeżeli dodamy, że dzisiejszy najlepszy znawca gwar wielkopolskich, *Adam Tomaszewski* pochodzi także z pod Gniezna (ur. w Łopiennie), możemy bez przesady ziemię gnieźnieńską nazwać matką filologów słowiańskich.

Dziś Gniezno i okolica kontynuuje świetne tradycje ubiegłego wieku. Wspomnieliśmy już o L. Ćwiklińskim, ks. St. Kozierowskim i A.Tomaszewskim, dodajmy tu, trzymając się chronologji, nazwiska *Pawła Gantkowskiego* z Gniezna, nie tylko uczonego-lekarza, ale i zasłużonego działacza społecznego, *Łucjana Kamieńskiego* z Gniezna, znanego profesora muzykologji na uniw. Poznańskim, *ks. Aleksandra Żychlińskiego* z Modliszewa koło Gniezna, uczonego teologa, *Tadeusza Walkowskiego* z Żółcza, malarza, *ks. Hieronima Feichta* z Mogilna, bardzo zdolnego profesora muzykologji w Warszawie, *Alfreda Brosiga* z Chabska pod Mogilnem, teoretyka sztuki i *ks. Kazim. Józefa Kowalskiego* z Gniezna, profesora filozofji i etyki w Poznaniu, doc. uniw. Jagiell. Skoro mowa o uczonych — teologach wymienić trzeba niedawno zgasłego *ks. Władysława Chotkowskiego* z Mielżyna (1843—1926), profesora historji kościelnej uniw. Jagiellońskiego. Wprawdzie Mielżyn leży bliżej Wrześni niż Gniezna, ale historycznie należy do ziemi gnieźnieńskiej, także i duchowo ku Gnieznu zawsze ciążył.

Tak więc w regjonie gnieźnieńskim odżyły dawne, złotego wieku tradycje teologiczne, co stoi niewątpliwie w związku z ważną rolą, jaką to miasto odgrywa w dziejach kościoła w Polsce.

D. WIELKOPOLSKA ŚRODKOWO-WSCHODNIA

Przypatrzmy się teraz trójkątowi centralno - wschodniemu Poznań — Września—Śrem Kim chlubi się sam Poznań? Na przełomie wieków XIV i XV zanotowaliśmy stąd poetę *Mikołaja z Poznania*, w XVI w. *Walentego Wróbla, Stanisława Grodzickiego, Józefa Strusia*, dwóch *Piotrów z Poznania, Tomasza Tretera*, w XVI i XVII wieku *Mateusza Bembusa*. Pięć lat po śmierci Bembusa rodzi się w Poznaniu (według ks. Kozierowskiego) poeta i tłumacz satyryka Boileau'a *Jan Gorczyczewski* (1750—1823), kanonik, profesor szkół kaliskich. Poezje jego wyszły w Warszawie 1818 r. Z Poznania (lub z najbliższej okolicy) pochodzi filozof *Józef Marja Hoene-Wroński* (1778(5)—1853), tu rodzi się *Karol Libelt* (1807—1875) i filolog *Jan Szczepan Wolfram* (ur. 1825 r.). Z niedawno zmarłych wymienimy pedagoga *Antoniego Danysza* (1853—1925), z żyjących literatów: *Wierzbińskiego Macieja*[1]) i *Antoniego Stan. Marczyńskiego*, z fizyków: *Alfreda Denizota*, z prawników: *Zygmunta Cybichowskiego*, profesora uniw. Warszawskiego, potem Akademji Prawa Międzynarod. w Hadze, z znawców sztuk plastycznych: *Kazimierza Rucińskiego*, z teologów: *ks. Władysława Hozakowskiego*, profesora biblistyki. Na tem kończymy przegląd poznański, pomijając kilku zasłużonych profesorów gimnazjalzych, działaczy społecznych, dziennikarzy itd. Cytujemy tylko nazwiska najbardziej znane.

Dawna Września wydała dwóch profesorów uniwers. Krakowskiego: *Adama z Wrześni* (wiek XVI), który jednak żadnych — zdaje się — prac piśmiennych nie pozostawił i poetę *Bartłomieja Wrześnianina* (ur. ok. 1580 roku, kiedy zmarł niewiadomo[2]). Po długiem milczeniu odezwie się Wrześnią znakomitym historykiem *Edwardem Likowskim* (1836 — 1915), arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim. Dziś notujemy z tej siedziby Porajów prawnika *Bronisława Stelmachowskiego*, profesora uniw. Pozn.

Ze Śremu pochodził *Józef Surzyński* (1851—1919), reformator śpiewu kościelnego, muzykolok - specjalista w zakresie muzyki religijnej. Brat jego *Mieczysław* (ur. 1866 r.), wybitny kompozytor i świetny organista-wirtuoz urodził się w Środzie.

Z omawianego odcinka terytorjalnego wymieniliśmy już starsze nazwiska: Wojciecha z Brudzewa (pow. wrzesiński, według ks. Kozierowskiego), Jędrzeja Gałki z Dobczyna, Piotra z Miłosławia, Stanisława Koszutskiego z pod Środy.

Historyczną gramatykę zapoczątkował w Polsce lingwista i archeolog *Józef Przyborowski* (1820—1896) z Gałęzewa (nie Gałęzowa jak mylnie podają bibljografje) pod Wrześnią, prof. Szkoły Głównej; wzór prawdziwego pedagoga-entuzjasty i bojownika to *Ewaryst Estkowski* (1820 — 1856) z Drządzgowa pod Środą. Rówieśnikiem jego był trzeci (po Kasprowiczu i Przybyszewskim) poeta wielkopolski *Ryszard Berwiński* (1819—1879) z Polwicy pod Zaniemyślem. Piórem zabawiała się także dość zdolna *Paulina Wilkońska* ze Swarzędza (ur. ok. 1815, zm. 1875 w Poznaniu), żona literata Augusta Wilkońskiego z Kąkolewa.

Dziś o sztuce pisze znany raczej jako architekt *Lucjan Michałowski* z Górnika, malarzem i literatem jest *Jerzy Hulewicz* z Kościanek wrzesińskich, zasłużony redaktor Zdroju (1917—1922), poetą i literatem brat jego *Witold*, założyciel i redaktor Tygodnika Wileńskiego (1925 r.). Z miłosławskiego Bugaju pochodzi *Edward Niezabitowski*, profesor uniw. Pozn., a z śremskiego Nochowa *Kazimierz Idaszewski*, profesor Polit. Lwowskiej.

E. WIELKOPOLSKA POŁUDNIOWA

Dotąd widzieliśmy jakoby skupiska talentów, teraz przekroczmy rzekę Obrę i obejmijmy wzrokiem linję Leszno — Gostyń — Krotoszyn — Ostrów.

Niejako bramę do południowej Wielkopolski stanowi sławne Jurkowo nad Obrą, niedaleko Krzywinia, w południowej części powiatu kościańskiego. Tu się rodzili bracia *Morawscy, Kazimierz i Zdzisław*. Kazimierz (1852—1925) był jednym z najlepszych znawców świata starożytnego obok Niemca Willamowitz-Moellendorfa, pochodzącego z kujawskich Markowic i Tadeusza Zielińskiego. Prezes Akad. Umiejętn. rektor uniwersytetu Jagiellońskiego, przyjaciel i doradca Henryka Sienkiewicza. Zdzisław Morawski (1859—1928) minister dla Galicji w czasie wojny, prawnik z zawodu, badał kulturę włoską i napisał z tej dziedziny kilka cennych książek. Z Jurkowa kościańskiego pochodził jeszcze *Józef Rogaliński* (1728—1802), jezuita, filozof i przyrodnik — z samego Kościana *Stanisław Szczepanowski* (1846—1900), przemysłowiec i publicysta. Z Borowa (pow. kościański) poeta *Ludwik Mizerski* (1843—1923). Jego matka była siostrą Ryszarda Berwińskiego. Z Czempinia malarz *A. Malinowski* (1885—1933). Dawniej mieliśmy z tych stron Andrzeja z Kokorzyna i Jana Piotrowskiego, a z dalszej południowej Wielkopolski: Andrzeja Glabera, Jana z Koźmina, Andrzeja Krzyckiego, Sebastjana Klonowicza, Kaspra Miaskowskiego, Schlichtyngów, Macieja Tretera, Macieja Głoskowskiego, Leszczyńskich, Samuela Twardowskiego i i.

Jeśli chodzi o króla *Stanisława Leszczyńskiego*, filozofa i pisarza polityczno - historycznego, to ten aczkolwiek urodzony we Lwowie, według rodziny i początkową działalnością należy do Wielkopolski. Historykami są: *Jędrzej Moraczewski* (1802—1855) z Dusiny pod Gostyniem, *Aleksy Prusinowski* (1815 — 1871) z Gostynia; historykiem, ale przedewszystkiem, znakomitym filologiem klasycznym i mitologiem był piszący po polsku, rosyjsku, niemiecku i francusku *Antoni Mierzyński* (1829—1907) z Krotoszyna, autor jednej z pierwszych prac historyczno - literackich

[1]) Zmarł w styczniu b. r. (przyp. kor.).
[2]) Porówn. studjum autora w książce: Wrześnią, jej ziemia i mieszkańcy. 1932 str. 62 i n.

polskich z zastosowaniem krytyki filologicznej. Dalej *Antoni Popliński* (1797 — 1868), zasłużony pedagog, historyk i literat, ur. w Popłomykach pod Ostrowem; brat jego *Jan Popliński* (1796—1839), ur. w Topoli pod Ostrowem założył Przyjaciela Ludu i ułożył gramatykę języka polskiego z wypisami, która miała 7 wydań (ostatnie opracował Wł. Nehring), historykiem wychowania i szkolnictwa był *Antoni Karbowiak* (1856 — 1919) z Dąbrowy pow. krotoszyński.

Zaszczytne miejsce w filologji polskiej zajęli *Antoni Kalina* (1846—1906) z Krępy pod Ostrowem, językoznawca, autor pierwszej historji języka polskiego i *Bolesław Erzepki* (1852—1932) z Pawłowic pow. leszczyński, archeolog, historyk i filolog.

Południowa Wielkopolska wydała też kilku literatów. Po Klonowiczu, Miaskowskim, Twardowskim, nie mówiąc już o średniowiecznych pisarczykach zapisujemy dalszych. Życie szlachty wielkopolskiej odtworzył żołnierz, ziemianin, poeta i krytyk gen *Franciszek Morawski* (1783—1861) z Pudliszek, nowelę uprawia *August Wilkoński* (1805-1852) z Kąkolewa, zdolniejszym od niego o całe niebo był beletrysta i publicysta *Teodor Jeske Choiński* (1854—1920) z Pleszewa, autor licznych powieści współcz. i histor., z których najgłośniejszą jest trylogja: Gasnące słońce itd. Powieści obyczajowe dla ludu i feljetony pisze dziś *Irena Stablewska* (Iry...) z Zalesia. Z Kępna pochodził *Władysław Rabski* (1865 — 1925), bystry publicysta, krytyk i ruchliwy literat. Poetką i literatką jest *Stanisława Iwańska-Miłkowska* z Grabowa, poetą — regjonalistą *Stanisław Helsztyński* z Kosowa nad Obrą. Za literata (powieść, nowela, opisy podróży) uchodzi też *Adam Karwowski* z Ostrowa, znany lekarz poznański, prof. Uniw. Pozn. Przygodnie wymieńmy jego kolegów, uczonych — lekarzy *Bolesława Kowalskiego* z Ostrowa i *Wincentego Jezierskiego* z Pleszewa. Filozofem jest prof. *Michał Sobeski* z Pleszewa. Innych uczonych na katedrach uniwersyteckich i kilku docentów pomijamy. Z południowej Wielkopolski pochodzi historyk *Andrzej Wojtkowski* (ur. w Jeziorze).

Znanym helenistą był *Antoni Bronikowski* (1817—1884) z Golejewka pod Rawiczem, znakom. znawcą archiwów wielkopolskich i historji rodzin rycerskich, wydawcą dokumentów historycznych *Józef Lekszycki* (zm. 1899).

Obszerną Historją Wielk. Księstwa Poznańskiego (3 tomy) zasłużył się *Stanisław Karwowski* z Leszna (1848—1917). Działacz społeczny, członek wielu towarzystw naukowch zagranicznych, współpracownik różnych czasopism historycznych i literackich, autor licznych monografij miast wielkopolskich itd. (Cdn.)

RECENZJE
pod redakcją Alfonsa Szyperskiego

Dr. Kazimierz Krotoski:

Dzieje miasta Krotoszyna

Część I. Miasto Krotoszyn i jego dziedzice za czasów polskich (od 1415--1779). R. 1930. Nakł. Magistratu m. Krotoszyna. Str. 398.

Książka posiada dokładny wykaz miejscowości i nazwisk, co niezmiernie ułatwia przebrnięcie przez ogromną ilość szczegółów skwapliwie zebranych i uporządkowanych przez autora. Nie wiadomo, jak będzie wyglądać całość — to jest dopiero połowa: dzieje rodzin szlacheckich — właścicieli Krotoszyna i ich stosunek do miasta. Są tu opisane czasy od założenia miasta po pogromie krzyżackim 1410 r., gdzieś między 1410 a 1415, do roku 1779, tj. do czasu nabycia rozległych dóbr „państwa krotoszyńskiego" krętą drogą przez rząd pruski. Fakt ten, tak zasadniczej wagi, stanowi jeden z najzawilszych węzłów w historji miasta Krotoszyna, odwiecznie hańbiący tych Polaków sprzedawczyków, którzy byli narzędziem w pruskich szacherkach politycznych, zmierzających do grabieży ziem polskich i parcia kolonizacyjnego na wschód. Tego jednak punktu kulminacyjnego dramatu krotoszyńskiego nie przedstawił autor jasno, ani — zdaje się — wyczerpująco, mimo, że często rozwodzi się nad szczegółami mniejszej wagi. Czytelnik nie wie co sądzić o Gadomskim, czy istotnie nieszczęsnym podkomorzym, za którego plecami krył się oszust pruski, minister i bankier w jednej osobie, Górne, co sądzić o królu polskim, w którego obecności odbywał się akt sprzedaży „państwa". Pocóż te niedomówienia, jeśli to sprawy zasadnicze, pocóż osłaniać tajemnicą domysłów rzeczy, mogące być różnie i źle zrozumiane! Jeśli istotnie „inni szatani byli tam czynni", to pytamy, czy byli oni gorsi od tych domowych, „herbowych", co nie gardzili judaszowemi workami złota. Drugą jednostronność zdaje mi się widzieć w uprzedzeniu z jakiem się dr. Krotoski odnosi do reformacji religijnej w Polsce. Była to przecież nie tylko „zaraza" (str. 58), ale i prąd o doniosłych dla Polski następstwach kulturalno-oświatowych i cywilizacyjnych Z pracy wyczuć więc można „nastawienie" autora, co daje książce posmak trochę osobisty. Przeziera konserwatyzm, także w stylu, w prowincjonalizmach (np. powtórnym str. 19, jeśli zważym str. 327). Tego wszystkiego można łatwo uniknąć w cz. II, gdzie autor przedstawi zapewne sprawy gospodarcze, ludnościowe, oświatowo - kulturalne, obyczajowo - zwyczajowe itd. Oby autor nie zapomniał o promieniowaniu kultury regjonalnej w świetle nazwisk wybitnych Krotoszynian, którzy byli największą chlubą tej ziemi. To przecież ważniejsze niż np. daty kwitowania drobnych rachunków przez któregoś tam z Zozdrażewskich za wódkę czy inne „doczesności".

Dzieło dr. Krotoskiego jest oczywiście pracą imponującą ogromem materjału i interesującą. Z uznaniem notujemy, że pracę wydał magistrat. **A. S.**



List gończy

Zapowiedziany przez nas wywiad Tad. Hernesa (kierownika akademickiego Klubu artystycznego: „Stratosfera") z utalentowanym trzemesznianinem Kazimierzem Grusem, znanym karykaturzystą — nie może być niestety opublikowany, ponieważ rękopis wywiadu znajduje się dotąd w rękach Hernesa, a Hernes — przepadł w stratosferze. Mimo usilnych starań nie udało się nam do tej pory autora wywiadu odnaleźć. W tym celu zamieszczamy powyżej podobiznę popularnego humorysty aby prosić wszystkich, którzy na niego przypadkiem natrafią o natychmiastowe skierowanie go do redakcji.

Czapliński Wład. Eug.:

Opozycja wielkopolska po krwawym potopie

(1660—1668). Prace Krak. Oddz. Pol. Tow. Hist. Nr. 3. Kraków 1930. Str. 167.

Autor rozporządzał bogatym materjałem źródłowym, stujda i instrukcje, zebrane przez Pawińskiego, wciąż niewydane, tworzą tu podstawę dokumentową. Korzystał również z licznej swego czasu

korespondencji, przeważnie jeszcze spoczywającej w rękopisach oraz z źródeł brandenburskich. Nie skierował jednak poszukiwań swoich w stronę zbiorów wielkopolskich, chociaż znajdujące się tutaj źródła zna często z innych przekazów.

Jak sam tytuł wskazuje, przeprawadza autor dowód na opozycję Wielkopolski w sprawie programu naprawy Rzplitej i elekcji „vivente rege", za Jana Kazimierza, na przestrzeni lat ostatnich jego panowania. Umiejętnie odróżnia politykę senatorów wielkopolskich od polityki samej „braci" szlacheckiej, właśnie w tym czasie wyzwalającej się z pod zależności od magnatów i próbującej beż żadnej kurateli pokierować losami Rzplitej. Jeżeli niema kurateli, to jednak istnieje bardzo silny wpływ, istnieje i nawzajem poddawanie się temu wpływowi, przez nieświadomą często arkanów polityki magnackiej, szlachtę. Trudniej też nam jest śledzić delikatne odruchy w grze senatorów widoczne w ich korespondencji, aniżeli ciężkie poruszenia sejmikującej masy, które nie tak jasno uwydatniają się w ostrożnych często i bezbarwnych landach. Szczególnie tu i ważną dla rozstrzygającej się akcji rolę gra buńczuczny kasztelan poznański, Krzysztof Grzymułtowski, co miłujących „złotą wolność" Wielkopolan poprowadzi w opozycji do królewskich planów wyboru za życia króla ks. Condé, pójdzie z nimi do obozu rokoszanina Lubomirskiego i przyda mu tem oparcia w narodzie, w jego osobistych również planach. Później zgodzi się jednak na znienawidzoną elekcję „vivente rege", ale ks. Naburskiego, aż wreszcie przejdzie zupełnie do obozu niedawnych swoich wrogów. Trudno tu znowu wyraźnie oddzielić matadorów od tłumu, zdaje się jednak, że szlachta pozostała wierna swej opozycji przeciw projektowi elekcji, opozycji bezwzględnej, na co wskazuje jeszcze jej postępowanie na sejmie abdykacyjnym.

Przedstawienie kwestji jest w całej rozprawie jasne, źródłowo udokumentowane. **St. P.**

P. Sowa:

Winczara, Rajek

1932, str. 30.

Wielce zasłużony około rozbudzania ruchu narodowego na Mazurach i Warmji P. Sowa, autor elektryzującej odezwy pt. Ratujmy Mazury*) (Toruń, 1931) wydał opowiadanie ludowe o zawodowym „rajku" (dziewosłąb, swat), dowcipnym Winczarze w gwarze warmińskiej. Autor, Warmjak, zna ją oczywiście dobrze, to też opowiadanie, zlekka tylko stylizowane jak opowiadania Tetmajera, oddaje naogół dobrze właściwości gwary. Ogólny alfabet nie sprzyja, rzecz prosta, wierności. Widać jednak całe bogactwo pięknych archaizmów i jędrnych chłopskich zwrotów. Nie brak licznych germanizmów. Oby autor w przyszłości zwrócił całą uwagę na oryginalne zwroty ludowe i archaizmy, prawdziwe ozdoby gwar warmińskich. Objaśnienia warto dawać zaraz, na dole. Unikać zbytecznych jak np. naciułać (ogólnopolski, literacki wyraz). Jedna uwaga: cechy jezykowe nazywamy właściwościami, obojętnie skąd pochodzą, nie naleciałościami (ew. wpływy). Wyczekujemy dalszych opowiadań warmińskich (forma „warmijski" jest raczej gwarową, „warmijską"). **A. Sz.**

*) Każdy Polak powinien ją znać.

Aleksander Markwicz:

Filomaci (1816—1926)

cz. I. Wilno, Wielkopolska. 1931 r. Nakład własny autora. Grudziądz; str. 100, cena 15 zł, dla Filomatów 7,50 zł.

Zaczynamy od ceny: 15 zł mała książka to przecież niesłychanie drogo, choćby nawet 1/4 zysku na Związek Filomatów Pomorskich. Przykro, że autor jest jednocześnie wydawcą — „interesu" napewno nie będzie, mimo że słowo wstępne głosi o wielkiem zainteresowaniu się pracą! Książkę poświęcono „Kolegom uczestnikom procesu toruńskiego Filomatów i Filaretów Pomorza". (9./12. IX. 1901 — 9./12. IX. 1931). Autor zapowiada część II pracy o filomatach pomorskich. Przedsięwzięcie piękne, uznania godne, ale oby część II była staranniejsza od pierwszej.

P. Markiewicz pisze najpierw o Filomatach i Filaretach wileńskich, poczem przechodzi do Wielkopolski omawiając losy towarzystw Tomasza Zana w gimnazjach: poznańskiem (św. Marji Magdaleny), trzemeszyńskiem, inowrocławskiem, śremskiem, krotoszyńskiem i gnieźnieńskiem. Sprawy oczywiście bardzo ciekawe (zwłaszcza że co krok spotyka się znane na gruncie wielkopolskim nazwiska), oparte częściowo na bibljografji przedmiotu, zwłaszcza na sprawozdaniach szkolnych, częściowo na wspomnieniach własnych autora lub jego kolegów-filomatów. Część druga książki o tajnych towarzystwach młodzieży wielkopolskiej jest interesująca i wielce pouczająca, mimo licznych nieścisłości w treści i niedokładności w datach. Specjalnie do dat nie mamy zaufania. Ks. Z. Cieplucha (str. 71) nie pochodzi z Zielińca, lecz z Krajkowa i napewno nie urodził się 11. II. 1906 skoro już w r. 1916 został proboszczem! Śniadeccy nie pochodzili z Pomorza (str. 11), lecz ze Żnina, o czem każdy uczeń wie, Mickiewicz został profesorem w r. 1819 nie 1917 (str. 8), Rosję opuścił w r. 1829 a nie 18 6, do Poznania wyruszył w roku 1831 a nie 1830 itd. itd. Wogóle życiorys Mickiewicza na samym początku książki, oparty na przestarzałych źródłach jest wprost karygodnie niedokładny i fatalną zapowiada robotę! Tylko sześć (!) dat jest zupełnie błędnych, kilka zdań nieścisłych i usterki językowe. Praca popularno-naukowa dla szerokich warstw społecznych nie może mylnie ludzi informować, zwłaszcza w rzeczach już dobrze znanych. Autor posiada zapał i dobrą chęć, stara się o źródła jak może, ale brak mu metody naukowej! W tem tkwią elementarne niedociągnięcia książki, która mogłaby być wielce pożyteczna. Krytycznemu i ostrożnemu czytelnikowi ona wszakże nie zaszkodzi, tem bardziej, że zawiera istotnie wiele cennych danych przy przejrzystym układzie treści. Brak jej tylko krytycyzmu, dokładności i poprawności językowej. Mimo wszystko z książką, zwłaszcza z jej drugą częścią (od str. 31), warto się zapoznać. (Ortografja jest zupełnie dowolna.)

A. Szyperski.

KRONIKA

— Dr. Stanisław Helsztyński rozpoczął pracę nad pierwszą pełną monografją o życiu i twórczości Stanisława Przybyszewskiego. Autor uprasza za pośrednictwem „Wici W." wszystkich posiadających listy, zdjęcia, pamiątki i wspomnienia po genjalnym synu ziemi wielkopolskiej o komunikowanie mu najdrobniejszych bodaj szczegółów, mogących rzucić światło na tę niezwykłą postać. Adres: Warszawa, ul. Grottgera 19.

— „A. B. C." Warszawska (z 4. IV. r. b.) pomieściła wcałości wraz z pochlebną wzmianką materjał biograficzny p. t. „Zapiski rodziny o Janie Kasprowiczu", podanej przez dr Stanisława Helsztyńskiego w marcowym zeszycie Wici W.

— W nr. 118 „Gazety Polskiej" Warszawa pisze dr. Stefan Papée o „Przedwiośniu Literackiem Poznania" omawiając kolejno działalność „Klubu Szyderców", „Wici Wielkopolskich" i „Promu".

— „Prom" — miesięcznik poetycki — zeszyt V. przynosi prace: Ulatowskiego, Brodowskiej, Przyłuskiego, Kapuścińskiego, Morskiego, Kosko, Herberta i Nieziemskiego. Konstanty Troczyński daje interesującą „Próbę krytyki „Pałuby" Irzykowskiego.

— Staraniem Klubu Literackiego w Poznaniu odbył się 29. IV. „Wieczór Autorski" dający pogląd młodych piór współczesnego Poznania literackiego. Słowo wstępne wypowiedział K. Troczyński. Utwory poetów recytowali: Adamczykówna, Sieradzka i Gajdzica.

— Gazeta Literacka (nr. 8 R. IV) zamieszcza artykuł K. L. Konińskiego, p. t. „Wojciechowski drukowany", w którym autor poddaje wnikliwemu studjum kwestję stosunku książek Jakóba Wojciechowskiego do literatury pięknej. W tymże numerze omawia Tadeusz Kudlinski książkę Aleks. Janta-Połczyńskiego „W głąb Z. S. S. R.".

— A. M. Swinarski pisze powieść z życia cyrkowego. W tym celu utalentowany literat przyłączył się na pewien czas do trupy „Cyrku Staniewskich".

— Redakcja „Wici W." ogłosiła wśród uczniów znakomitego grafika prof. Jana Wronieckiego w Poznańskiej Szkole Zdobniczej konkurs na nagłówek dla „Wici". W skład jury wchodzą: Dyr. Szkoły Karol Markowski, Prof. Jan Wroniecki, Andrzej Prądzyński i Marjan Turwid.

— Z inicjatywy Koła Polonistów przy Uniw. Pozn. odbył się Wieczór Autorski K. Iłłakowiczówny.

— Wystawy. W I. M. P-ie (pl. Wolności 14a Poznań) trwa wystawa „Stowarzyszenia Artystów Grafików — Ryt" z Warszawy. W wystawie biorą udział: Bartłomiejczyk, Borowski, Krasnodębska, Podowski i inni. — W Salonie Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (Poznań, pl Wolności 18) trwa wystawa Stowarzyszenia Plastyków z Warszawy pod nazwą „Loża Wolnomularska". **Jad.**

Czerwcowy zeszyt Wici Wielkopolskich przyniesie fragment nowej powieści pt.: Decydująca Rozmowa, Antoniego Kawczyńskiego oraz nowe wiersze A. M. Swinarskiego i Marjana Turwida.

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, całorocznie 6,00 zł. Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05.

Do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu", we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy, we wszystkich większych księgarniach Wielkopolski. - W Warszawie: Księg. Gustawa Szylinga, ul. Szpitalna 10. - W Krakowie: Księg. D. E. Friedlein.

Redakcja: Poznań, ul. Kochanowskiego 17, m. 7. — Przedstawiciel redakcji J. Deresiewicz przyjmuje w poniedziałki, i czwartki od godziny 3—4. — Przedstawiciel redakcji na Warszawę: Dr. St. Helsztyński, ul. Grottgera 19 m. 13 - Tel. 8.45.48. Korespondencje kierować należy do Administracji i sekretarjatu redakcji: Września, ul. Poznańska 6.

Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni. Konto P. K. O. Poznań № 200.057.